

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. —kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce, za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia** przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Dziwiątkowicz J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Księgarnia

Jędrzejewicza w Petrokowie

dostarcza

WĘGIEL KAMIENNY

całemi wagonami po cenach kapalnianych. (3—3)

Zakład ogrodniozy

J. Nowickiej

w Petrokowie, naprzeciw cmentarza,

poleca:

3000 szczepów owocowych

w rozmaitych gatunkach, oraz różne krzewy egzotyczne, róże sztamowe w pięknych odmianach, rozmaite kwiaty doniczkowe i wszelkie włościaniny na zimę po bardzo przystępnych cenach; także podejmuje się zakładania ogrodów. (2—2)

Udzielają się lekcye robienia sztucznych kwiatów. Adres: ulica Pocztowa, dom Horowicza, oficyna № 1. (3—1)

NAFTĘ

prawdziwą

Amerykańską oraz Kaukaską

na beczki i garnce, poleca Skład Win i Towarów Kolonialnych

W. Zaleskiego

(0—10) w Petrokowie.

Do wynajęcia w każdym czasie

2 Pokoje

z oddzielnem wejściem na 1-em piętrze, w podwórzu, przy ulicy Petersburskiej (Kalińskiej). Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (0—7)

— **Biuro redakcyi** przeniesione zostało na 1-sze piętro do oficyny, w tym samym co i dotychczas domu Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu. — **Ogłoszenia** przyjmowane są w tym samym czasie.

Podzielność czy niepodzielność¹⁾.

W Galicyi, jak wiadomo, włościanie mieli prawo dzielić swoje grunta; otóż sejm chce cofnąć to prawo. Okazały się bowiem smutne rzeczy. Chłopi w niektórych oko-

licach posiadają po 1 i po 2 morgi ziemi, podczas gdy na wyżywienie rodziny trzeba 4 do 6; liczba zaś działków, stanowiących jedno gospodarstwo, doszła w pewnym miejscu do trzydziestu! Tej małości i rozdrobnieniu fortun towarzyszy z roku na rok wzmagająca się bieda. Na utrzymanie rodziny włościańskiej w Galicyi, trzeba średnio 313 złr. rocznie, tymczasem w 43% wypadkach, włościanie wydają na ten cel od 200 — 300 złr. Co gorsze, są oni straszliwie zadłużeni. Kiedy w roku 1867 zlicytowano 165 chłopskich posiadłości, to w 12 lat później cyfra zlicytowanych majątków dosięgła 3164. Okropny stan. Dodajmy zaś, że istnieje on w większej części Austrii, która obecnie zdaje się przechodzić przesilnie, jakiemu już uległa Anglija, a jakie Marx przepowiada Europie, mówiąc, że wielu kapitalistów pożrą małych.

W zjawisku ruiny drobnej własności galicyjskiej, złowrogą rolę odgrywają żydzi. Ze wszystkich stron słyhać na nich skargi. Oni rozpajają lud, niszczą go lichwą, wyrzucają z ziemi, na której osiadłszy rujną ją znowu do szczytu. W 1879 roku subhastacyje, wywołane przez wierzycieli starozakonnych, wynosiły 44,5% ogółu; po nich jako żywioł destrukcyjny idzie zakład kredytowy włościański (ufundowany przeciw lichwie), który zarządził 25,5% a po nim wierzyciele chrześcijańscy 15,1% subhastacyj. Dwie ostatnie cyfry uczą nas, że galicyjskiego chłopca nie niszczy żyd jako żyd, ale jako kapitalista. Niepodobna zamykać na to oczu. Żydzi służą nie tylko w konsumpcyi i w pobieraniu opłat mostowych i drogowych, ale i w kapitalizmie. Są to urzędnicy systemu czy prądu, dodajmy — doskonali urzędnicy!... Spełniają swoją rolę więcej niż gorliwie, niemniej jednak nawet usunięcie ich nie zażegna procesu ruiny. Amatorów na posadę kata będzie zawsze dosyć, gdy w kodeksie istnieje kara śmierci.

U nas, w Królestwie Polskim, gruntów włościańskich od 6 morgów dzielić niewolno, ale mimo to, także jest źle. Gdy np. właściciel 6-u morgów zostawia troje dzieci, na mocy prawa niepodzielności tylko jedno z nich otrzymuje grunt, dwoje zaś pieniądze. Posiadać więc gruntu bierze gotówkę od żyda, w wartości połowy lub $\frac{2}{3}$ swego majątku, spłaca rodzeństwo i odrazu staje się niewolnikiem. Jest to bowiem dług, którego prawie niepodobna umorzyć. Jednocześnie jego rodzeństwo, które otrzymało gotówkę, niema gdzie kupić 2 lub 4 morgi, gdyż dzielić gruntów niewolno, i żyjąc z dnia na dzień, powoli traci pieniądze, znowu na rzecz żyda, który tysiącami ścieżkami umie do nich trafić. Tym sposobem w dwu przyległych prowincyjach, w których jedna ulega prawu dzielenia, a druga niedzielenia gruntów włościańskich — rezultaty są jednakowe: żyd, kapitalista, robi małych posiadaczy swemi niewolnikami. Sejm galicyjski widząc zle z jednej tylko

strony, chce ustanowić zasadę niepodzielności, — a w tym samym czasie słyhałem od pewnego z sędziów gminnych, człowieka światłego, że nasi chłopi zostaną zrujnowani, jeżeli nie otrzymają prawa dzielenia gruntów!...

Uczeń Marxa skończyłby na tem, dodawszy co najwyżej uwagi: — „Patrzcie, jak nieuniknioną jest zagłada drobnej własności, skoro ani prawo dzielenia ziemi, ani niepodzielność jej nie zabezpieczają włościan wobec kapitału”. Wyznaję, że rozkład własności chłopskiej u nas i w Galicyi, idzie według reguły Marxa. Sama jednak szybkość procesu dowodzi chorobliwości stosunków. Może być, że Marx odkrył istotne prawo społeczne, niemniej jednak w naszych i w galicyjskich stosunkach, spełniłoby się ono i zawezesnie i zapędko. Bo upadek włościan nie wychodzi nawet na pożytek kapitału. W całej Austrii od roku 1875—1879, wierzyciele na subhastacyi gruntów włościańskich, tracił rocznie od 6 do 20 milionów reńskich. Nie jest to więc tryumf kapitalizmu, ale prosto choroba społeczna, która, jak powiedziałem, istnieje i u nas, lubo niewidoczna z powodu braku stosownych badań, a która nie da się zażegnać żadnymi prawami o własności.

O co więc właściwie chodzi?

Ta ilość ziemi i system pracy, która przed laty utrzymywała ludność uniejszą, nie jest dziś w stanie wykarmić ludności większej. Bułka chleba wystarcza jednemu, ale nie wystarcza trzem. Gdy jej nie podzielimy, jeden będzie syty, a dwu umrze z głodu; gdy ją podzielimy, wszyscy będą głodni, najsilniejszy wytrwa, a słabsi pomrą. Jakaż więc na to rada? Czy odebrać grunta właścicielom większym i rozdać je chłopom? To tylko odroczy kwe tyję; po latach zaś 30-tu, niechby 50-ciu, ludność znowu się pomnoży i będzie jej jeszcze ciasniej, jeszcze gorzej niż dziś. U nas bowiem na folwarkach, skutkiem lepszej uprawy, pło-ny są większe niż na ziemiach włościańskich; przerobienie więc pierwszych na drugie zubożyłoby kraj, przynajmniej o jakiś korzec pło-ny na mordze.

Na zaradzenie dzisiejszemu stanowi istnieją lepsze środki. Oto: powiększenie plenności ziemi i pozostawienie w kraju tych zapasów, jakie się wywożą zagranicę. Lecz dlaczego wywozimy zboże zagranicę? Bo potrzebujemy ztamtąd produktów przemysłowych, rzemieślniczych, a nawet sztuki i wiedzy. Dajmy więc naszej ludności wiedzę fachową, nauczymy ją rzemiosł, a zboże dla utrzymania jej zostanie w kraju. A jakim sposobem podnieść plenność ziemi? Naturalnie przez poprawę systemu rolnictwa. Gdyby chłop umiejętniej pracował, więcejby produkował. Nie koniec na tem; trzeba mu jeszcze poprawić warsztat i rozrzucone, pokawałkowane grunta skupić w jedną całość, wówczas bowiem zyska na

¹⁾ Artykuł ten jest wyjątkiem z warszawskiej korespondencyi znanego feljetonisty Prusa, do Petersburskiego „Kraju”. (Przyp. Red.)

czasie, na sile i na dozorze. Dalej włości nin musi starannie hodować bydło i nie trwonić nawozu, co jest niemożliwe tam, gdzie istnieją serwituty pastwiskowe. Gdybyśmy jeszcze do powyższych ulepszeń dodali tani kredyt dla włości i rzemieślników, wówczas mała własność zyskałaby potężną siłę, lichwa przestałaby ją trapić, a prawo Marxa, stojące dziś nad nią w całej grozie, zażegnałoby się na czas nieograniczony.

Może zawiele miejsca poświęcę tej kwestyi. Zwracam jednak uwagę, że mimo pozornego dobrobytu włości w Królestwie Polskiem, my mamy już wiejski proletaryjat, mamy ruch drobnej własności do upadku. Jest wielu chłopów mających, jeszcze więcej zamożnych, ale nierównie więcej jest biedaków, którzy albo wyłącznie utrzymują się z lichy płatnej pracy na cudzym zagonie, albo mają tytuł własności i dzięki jemu są „glebae adscripti”, wprawdzie nie na korzyść szlachy, lecz—żydowskiego, albo chrześcijańskiego lichwiarza. Gdybyśmy mieli powiatowe towarzystwa rolnicze i odpowiednią statystykę, choro ba ta byłaby widoczną. Dziś mogą coś o niej powiedzieć rejenci i sędziowie gminni.

Sens moralny jest ten, że potrzeba nam szkół rzemieślniczych i rolniczych, bo z każdym rokiem mnoży się ludność, której już nie wyżywi ani rola, ani obecny system gospodarstwa włościńskiego. Trzeba dalej komasacyi gruntów chłopskich, taniego kredytu i zniesienia serwitutów. Stanowienie zaś praw o podzielności lub niepodzielności gruntów, nie wywoła żadnego skutku. Co najwyżej—zmieni normę, w jakiej dokonuje się ruina.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Z zachowanego w tutejszych aktach oficjalnego opisu naszego miasta, okazuje się, że w r. 1860 posiadało ono następujące ulice: 1) Kościelna, 2) Grodzka, 3) Łazienna sucha, 4) Rwańska (?), 5) Sieradzka, 6) Szewcka, 7) Rycerska, 8) Łazienna mokra, 9) Blichowa, 10) Toruńska, 11) Kaliska, 12) Nowy Świat, 13) Zatylna, 14) Podzamcze, 15) Litewska, 16) Handlowa, 17) Pijarska, 18) Działoszyńska, 19) Oddzielna, 20) Sulejowska, 21) Rzemieślnicza, 22) Krótka, 23) Jeruzolimka, 24) Sulejowska stara, 25) Bykowska, 26) Sulejowska nowa, 27) Warszawska, 28) Mięśna i 29) Pocztowa.—Z przedmieść wtedy były znane: Warszawskie, Krakowskie, Rokoszyckie, Bykowskie (ulice tychże nazw), Wrocławskie i Przedborskie. W tymże opisie wskazano cztery place, a mianowicie: św. Bernarda, Litewski, Stary rynek i Nowy rynek. Brukowi posiadało wtedy miasto 34,931 sażeni kw.

Z cechów wliczono tam następujące: kupański, kowalski, ślusarski — wszystkie trzy potwierdzone przez króla Kazimierza III-go 1478 i 1487 roku; rzeźniczy przez Zygmunta Augusta roku 1550; stolarski, rymarski i krawiecki — przez Zygmunta III-go 1590 i 1597 roku; szewcki przez Augusta II-go 1720 roku; piekarski przez Augusta III-go 1749 roku; felczerski przez Augusta II-go 1700 r. Oprócz pomienionych były cechy: bednarski, młynarski, kominarski i mularski ¹⁾.

Gruntów wraz z Szczekanicą posiadało miasto wólk 139, mórg 13, przętów 101; w tem ziemi pszennej 55 wólk; dzieliło się zaś dawniej na: Chrześcijańskie (właściwie stary Piotrków), Żydowskie, Wielka wieś i Jurydyka. Te trzy ostatnie postanowieniem Rady administracyjnej z dnia 9 (21) kwietnia 1840 roku, zostały złączone w jedną administracyjną całość. Do miasta też należał folwark duchowny—Szczekanica i kolonia Moritz (do kasy ekonomicznej). Miasto żydowskie, Wielka wieś i Jurydyka, leżały na gruntach skarbowych—Starościńskich i należały

do ekonomii rządowej Piotrków; mieszkańcy więc tych części płacili czynsz roczny w ilości 677 rs. 87½ kop.; mieszkańcy zaś miasta chrześcijańskiego, z posiadanych gruntów nieopłacali żadnych czynszów, ani też żadnych nie odrabiali powinności do skarbu.

Propinacja z miasta chrześcijańskiego, z mocy przywilejów, także była wyłączną własnością mieszkańców; propinacja z Wielkiej wsi i miasta żydowskiego należała do starostwa; z propinacji wójtowskiej ²⁾ dochód wpływał do kasy piotrkowskiej ekonomicznej; zaś ze Szczekanic dochód propinacyjny pobierali proboszczowie, którzy oprócz tego wraz z wikaryuszami posiadali swe szynki i w mieście, a to z mocy należących do nich miejskich realności.

¹⁾ Dawniej byli i posiadali przywilej: postrzygacze, siodlarze, pasamonicy, tymarze, stelmachy, sukienicy, rzeźnicy, płóciennicy, lakiernicy.

²⁾ Wójtostwo z młynem na Szarwie (Strawie) wypuszczone ekonomii miejskiej w dzierżawę wieczystą w r. 1794.

— Główny Naczelnik kraju, generał adjutant Hurko, przyjechawszy do naszego miasta w poniedziałek w noc, wyjechał zaraz nazajutrz, t. j. we środę w południe, zwiedzając przez kilka rannych godzin: cerkiew, straż ogniową, gimnazjum męskie i żeńskie, żeńską szkołkę elementarną, koszary wojskowe, szpital miejski, lazaret wojskowy, cerkiew półkową, szkołkę Aleksandryjską, więzienie, izbę skarbową — i, przyjąwszy wsali ruskiego klubu przedstawicieli wszystkich władz miejscowych.

— Od Rady Nadzorczej straży ogniowej ochniczej, otrzymaliśmy następujące zawiadomienie:

Z powodu, iż wielu członków honorowych straży ogniowej ochniczej — z pewnością tylko przez niepamięć — nie pownosiło składki za rok bieżący, a niektórzy i za dwa lata ubiegłe, Rada Nadzorcza straży ogniowej ochot. wydeleguje z łona stowarzyszenia kilku członków zaopatrzonych w odpowiednie kwity, do ściągania poszczegółowo zaległości, by z końcem roku być w możności zamknięcia rachunków. O czem Rada Nadzorcza straży ogniowej ochotniczej ma zaszczyt za pośrednictwem „Tygodnia”, członków honorowych zawiadomić.

— Teatr. We czwartek dnia 1-go b. m., odegrano „Hamleta”, w którym p. Trapszo wystąpił w roli tytułowej; zaś w roli Ofelii panna Jezierska. Gra obojga była pełna staranności: pp. Feldman, Bratz i Kremski, również zasłużyli na zaszczytną wzmiankę. — W sobotę dawano sympatyczną nader klejonkę, że się tak wyrazić, a raczej szereg obrazków, p. t. „Napoleon w Hiszpanii”, w których główne laury zbierali pp. Feldman (Napoleon) i Rusanowski (ks. Józef), najlepiej zaś grali pp. Trapszo, Kremski i panna Jezierska. — Wreszcie w niedzielę przedstawiono „Czartowską Ławę”; ta jednak, przy braku odpowiednich sił wyszła tak słabo, że bliżej zastanawiać się nad grą artystów, uważamy za zbyteczne.

W poniedziałek całe Towarzystwo dramatyczne przedstawiło: Podróż do Częstochowy, którą za 3 tygodnie dopiero ma zamiar ukończyć epilogiem: „w Petrokowie”.

— Nadesłane. Szanowny Redaktorze! Są między ludźmi nieporozumienia, które, jeśli przybierają charakter nieco ostrzejszy, stają się starcami bardzo bolesnymi, a jednak... nie dają się podciągnąć pod artykuł prawa, jako obelgi czynne lub słowne. Takim był wypadek w teatrze, po za obrębem przedstawienia, w dniu 21-m października.

Członek towarzystwa straży ogniowej ochotniczej, świeżo do niej przyjęty, będąc w tym dniu na służbie, pewno z nieświadomości regulaminu, usiadł w pełnym mundurze w czasie dwóch przerw (antraktów) w łóżu znajomych sobie pań, rozmawiając z nimi.

Naczelnik główny straży ogniowej, będący po cywilnemu w teatrze, spostrzegł (i to

nie sam jeden) niewłaściwość umieszczenia się rzeczonoego strażaka; poszedł więc do łóżu i, usuwając perkalową zasłonę z wyrazem „przepraszam”, wezwał strażaka na korytarz po za łóżu, by go objaśnić, że jego stanowisko, jako będącego na służbie, jest przy sikawce lub bozce. Uwagę naczelnika, choć w cywilnej odzieży, młodzieniec przyjął jak nań przystało; lecz gdy przypadkiem tenże naczelnik zaszedł do bufetu, zastał tam pewnego dzentelmana — właściciela owej łóżu. Ten, wobec mniej więcej trzydziestu osób, a między niemi wielu strażaków, po cywilnemu począł się tam — jak mówią w Warszawie — „rozrzucać”, występując przeciw brutalnemu jakoby wystąpieniu pana naczelnika, i uważając je widocznie jako przestępstwo „najścia domu”. Dosłowność rozmowy dzentelmana z naczelnikiem, w wyrazach nie ze słownika High life, ani parlamentarnego, zda mi się zbyt częstą do powtarzania; doś, że ów pan naczelnik nie dopuścił dojsz krykliwej dyspacie do stopnia „obelg słownych” i cofnął się z areny — a diapazon szynkowego dzentelmana obniżyła dopiero, niestety, interwencyja przedstawiciela władzy bezpieczeństwa. Powiedziałem niestety — bo byłby to „casus” przed kratki sądowe, a tak, muszę za pośrednictwem prywatnej korespondencji, stawić go przed kratki waszego pisma i opinii publicznej, która, daj Boże, by zastąpiła paragrafy procedury sądowej, z nagłówkiem, mówiąc angielskich dzentelmanów językiem: „Ignis versus fumum” — po polsku: ogień (v. światło), przeciw dymowi (v. kopeiowi).

Do faktu tego dodam nawiasowo osobistą uwagę a propos dymu: dziwnem zjawiskiem, o którym Darwin umiałby coś więcej powiedzieć, osobniki żyjące pod wpływem dymu i gazu kwasu węglowego, nader łatwo ulegają „manii wielkości”.

dnia 31 października 1883 r.

Członek honorowy str. og. ochot.

D. W.

— Kradzieże, z nastaniem dłuższych wieczorów, zaczynają się ponawiać. Z dnia 27 na 28 z. m., niewiadomi złodzieje zakradłszy się do stodoły mieszczanina Jarneckiego, zabrali około 4 korcy żyta z plewami, tylko co wymłóconego. Też samej nocy inni złodzieje okradli z wina jedną z prywatnych piwnic, — tylko patrzeć, jak ograbią sklep jakiego, w podobny sposób, jak się urządzili ze sklepem p. Dalitza zegarmistrza...

— Z Częstochowy.

Pominąć milczeniem grubo mijający się z prawdą artykuł z Częstochowy, zamieszczony w Nr 44-m „Tygodnia”, byłoby przyznać się do winy, że dozór kościelny, wraz z proboszczem na czele, jak się szanowny korespondent wyraża, działa na szkodę parafii. Otóż o zamianie gruntu należącego do parafii z wymarzoną przez korespondenta spółką, pierwsze slysze — i propozycyi o tem wcale nie było; powtóre, za 14 mórg gruntu kupionego przez dozór kościelny na nowy cmentarz, zapłacono nie 12,000 rubli, jak donosi korespondent, a 2100 rubli, co stanowi grubą różnicę. Domyślać się należy, że zapewne tenże sam korespondent, tak dbały o dobro parafii, przed dwoma laty przesłał do „Tygodnia” artykuł, że plac będący w posiadaniu dozoru kościelnego przy starym cmentarzu grzebalnym, został bardzo tanio sprzedany, albo raczej zmarnowany. Za rzeczony plac cztero-morgowy, z publicznej licytacyi przez opieczętowaną deklaracyję, dozór kościelny w roku 1881 wzięł rubli 5,040. Obecnie, z tego placu nowonabywcy zaledwie ¼ część sprzedali, reszta leży pustką i, z pewnością nabyć go dziś można za niższą cenę, niż był kupiony; a gdzież procent od wyłożonych pieniędzy? Czytaliśmy już artykuły w „Tygodniu” pisane z Częstochowy, że magistrat pozwala stawiać domy w poprzek ulic i tym podobnel. Szanowny korespondent nim weźmie pióro do ręki, winien się przekonać, czy to prawdą jest,

co ma napisać i mieć na uwadze, że „co napisano piórem, nie wyrąbiez toporem”¹⁾.

Ks. Piasecki.

Prezes dozoru kościelnego.

¹⁾ Zamieszczając najchętniej powyższą replikę, godzimy się najzupełniej na zdanie szanownego oponenta, że wszelkie fakty, przed wysłaniem ich do druku, winny być jak najskrupulatniej przedtem sprawdzane. (Przyp. Red.)

—Następującą korespondencyję z Łodzi zamieszczamy jedynie dlatego, że zdaje się nam ona dość trafnie odsłaniać tajemnice niepowodzeń, jakich doznają w ostatnich czasach nasze prowincjonalne teatry.

Łódź 30 października.

Skoro się wieść rozeszła po kraju i *auslandzie*, że Janklom i Gotliebom, tak jak w *faterlandzie*, Dobrze jest w mieście Łodzi, gdzie bez żadnych trudów,

W nabijaniu swej kiesy dokazują cudów: Wnet różnych *schauspilero*ów rozmaite trupy, Najdzielniejsze swe siły zebrawszy do kupy, Zjechały się do Łodzi dawać *forsteltung*i, Dramata, operetki, różne dziwolągi. Zrazu, kilka tych *forsteltung*ów nieźle się udało, Co też *Schauspilero*m mniemać pozwalało, że w krótkim bardzo czasie, *aus dem armen Polen Wen so weiter gehen wird kan man sich Was cholen*;

Ale niedługo trwały te marzenia błogie, Bo choć gra była niezła i miejsca niedrogie, W teatrze *landsmanowie* bywać zaprzestali, Gdyż... o ruinę fortun ewych się obawiali!... *Schauspilery* widząc swą smutną niedolę, Oddali *Kleinigkeit*y w Egipską niewolę, L... czmychli *nach faterland*, ratując swe ciało, By się czasem do „ola” za dług nie dostało. Wkrótce po tej haniebnej niemców rejteradzie, Zjechała polska trupa w dosyć liczny składzie, I rozpoczęła teatr z dobrym prognozykiem, Bo ją wielu poparło „nasich” z *grojseszykiem*. Szlachę ta *grojseszyków* protekcją bawiła, Wię i ona się tłumnie z początku schodziła, A nie szcędząc okłasków i różnych owacyj, Nie jeden z niej aktorki prosił do kolacyi... Takowe Eldorado do dziś dnia by trwało, Gdyby i *grojseszykom* się to udawało, Lecz skoro ta i owa... kolacyją wzgardziła, Zaraz się *grojseszykom* protekcja sprzykrzyła. Wówczas to polska trupa, za niemców przykładem, Czmychnęła i—wnet inne poszły za nią śladem. Usiłując odgadnąć, gdzie złego przyczynę? Dlaczego żaden teatr nie wyrwa tu dłużej? Bada poważny mędrzec: czyja tu w tem wina? I orzekł... że „rupom” powietrze nie luży; Ja jednak odnalazłem bardziej słuszną rację, Za co sądzę, że Łódź mi wyprawi kolacyję! Znalazł się wreszcie człowiek co zna łódzkie gusta, Co ciężkiej naszej biedzie odrazu zaradził, I tłumie szansonetki do Łodzi sprowadził. Idziecie i podziwiajcie spryt pana Anjusta!... Dzięki jemu, już nikt się dzisiaj tu nie nudzi: Potrafł zadowolić zwierzęta... i ludzi, A gdy na scenę weszła wiedeńska Nemety¹⁾, Wnet wszyscy raj poznali... nawet i kobiety. Zebrała się też widzów bardzo wielka rzesza, Przeważnie jednak szlachta wyznania Mojżeszowego, Okłaskom i bukietom nie było też końca, Jak gdyby... nigdy oczy nie widziały słodca!... *Lapa-Trzaskowski*.

¹⁾ Bawaryjka izraelska szansonetka z Wiednia.

— Z Dąbrowy Górniczej nieraz już odzywały się w naszym piśmie rozmaite głosy, skarżące się na tameczną drożyznę i trudność zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia. Obecnie spotykamy się z podobną skargą, wytoczoną przed forum „Kuryjera Warszaw.” Korespondent tego pisma zwraca z tego powodu uwagę na wielkie jakoby korzyści dla rzemieślników warszawskich w Dąbrowie; słusznie jednak redakcja mówi, że zle tego rodzaju leczyc należy metodą samopomocy. Jeśli procederyści dąbrowscy są bezsilni, to niemoc ta pochodzi z ich rozproszenia; to samo i co do ogółu konsumentów, którzy w stowarzyszeniu spożywcem mogą znaleźć dzielną broń do zwalczania rozwinętego dziś w Dąbrowie monopolu niemców.

Jeśli chodzi o brak rzemieślników, to mybyśmy jeszcze dodali radę, aby mieszkańcy Dąbrowy postarali się o założenie szkoły rzemieślniczej. Trudne to prawda u nas zadanie, gdyż naszemu np. miastu nie udało się ono; ale—ostatecznie—dla gwałtem chcącego, niema podobno nic trudnego—i—prędzej później, możnaby chyba dojść do celu!

— Z Dąbrowy. W dniu 27-m z. m., w no-

cy o godzinie 12-tej, wybuchnął pożar w młynie parowym na przystanku kolei Będzin.

Ogień przybrał znaczne rozmiary, gdyż w młynie znajdowało się do 800 korcy pszenicy i żyta. Ratunek miejscowej ludności był niedostateczny, ponieważ sikawka okazała się zepsutą. Wezwano o pomoc z sąsiednich okolic, najpierw przybyły sikawki ze wsi Gzichów, następnie z Grodzca, Dąbrowy i Zagórza Olkuskiego. Przedewszystkiem skierowano się do obrony sąsiednich budynków, co się udało, po opanowaniu straszego żywiołu, zdołano ocalić waleownię drutu i gisernię, oraz piekarnię. Pastwą płomieni stał się sam młyn, ubezpieczony na 60,000 rs.

Ogień powstał ztąd, że młynarz mający zasypywać zhoże, poszedł do piekarni i tam zabawił się nieco dłużej, tymczasem młyn był w biegu, więc kamień ztarł się, iskry wywołane spowodowały ogień; gdy cały młyn był w płomieniach, robotnicy pracujący na dole nie wiedzieli nawet o grożącym niebezpieczeństwie.

— Górnicy zachodniego okręgu, w uznaniu zasług zmarłego niedawno inżyniera górniczego, Wincentego Kosiniego, postanowili wznieść mu pomnik na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, do budowy którego mają być użyte wyłącznie materiały kopalniane wspomnianego okręgu.

— Korespondent z Olkusza skarży się, że miasto to niegdyś ładne i bogate, upadło i nie podnosi się. Jak wielkim i gwałtownym jest upadek Olkusza, świadczy okoliczność, iż w początkach zeszłego wieku liczył 40,000 mieszkańców i rozciągał się do wioski „Stary Olkusz”, dziś zaś ludność jego wynosi zaledwie 2700 mieszkańców, wspomniana zaś wioska leży w odległości dwóch wiorst po za miastem. Miasto w ruinie—a jednak majątek miejski jest jednym z najznaczniejszych w Królestwie. Olkusz posiada 7,800 morgów lasu sosnowego, wysokopiennego, 12,000 morgów krzaków i nieużytków, dwa tartaki, na korzystnych warunkach wydzierżawiane, oraz 50,000 rs. w Banku Polskim. Wpływy z tak znacznego majątku obracają się jedynie na konto utrzymania lokalu, w którym mieści się sąd pokoju; oprócz tego mieszczanie otrzymują drzewo budulcowe na konserwację domów. Miasto lepiej umiejące zarządzać swemi funduszami, utrzymywałoby z nich gimnazjum. Olkusz zaś zaledwie na jednoklasową szkołkę elementarną (180 rs. rocznie kosztującą) zdobyć się może!... Na jednym z domów przy ulicy Szpitalnej błyszczy wprawdzie napis: „Księgarnia i czytelnia”, jest to wszakże tylko ślad po czyjejs dobrej chęci, oddawna już marnie przepadłej...

Na Olkuskim oddziale drogi Dąbrowskiej, prawie wyłącznie pracują Niemcy, germańska też mowa tak się głośno wszędzie rozlega, iż chwilami wierzyć trudno, iż się jest na polskiej ziemi.

— Z Sosnowca. Niedawno — jak doniósł „Kuryjer Poranny” — w teatrze miejscowym odbyło się przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny, mianowicie na sieroty pozostałe po b. dozorce Wołczyńskim. Odegrano dwie sztuki: „Polowanie na meza” komedya w 2-ch aktach M. Bałuckiego, oraz „Wesele w Ojcowie”, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami w 2-ch aktach.

Publiczność zgromadziła się licznie, amatorzy wywiązali się z przyjętych ról wzbudzając zadowolenie widzów. Dochodu z przedstawienia osiągnięto 260 rs.

Na kapelana tutejszego kościoła, przeznaczony został dotychczasowy proboszcz parafii Lisów z pod Chmielnika, ksiądz kanonik Górecki; tak więc po upływie kilku miesięcy, nareszcie mieszkańcy tutejsi nie pozabawieni będą usług duchownych.

Przełożony tutejszej szkoły, p. Hrubant, nie uzyskał jeszcze dotychczas pozwolenia otwarcia szkoły, na czem wiele cierpią dzie-

ci miejscowej ludności, pozbawione możności kształcenia się. Zwróciwszy należało uwagę komitetu szkoły na to, ażeby uczniowie nie byli zagnani do kupowania książek, oraz merytorycznych piśmiennych w jednym oznaczonym handlu, gdyż to pociąga za sobą wydatek o 50% większy, który jest wielce uciążliwym szczególnie dla niezamożnych uczniów.

W zeszłym tygodniu w tutejszej hucie szklanej pękł kocioł parowy, szczęściem, że nikt z pracowników nie uległ wypadkowi, w każdym razie spowodowało to przez pewien czas stagnacyję zakładu.

Przed paru dniami w krzakach w lesie pod Sosnowcem, znaleziono dwuletnie dziecko z poderżniętym gardłem. Przeprowadzone w tym względzie śledztwo, nie odniosło pożądanego skutku. Sprawcy zbrodni nie wykryto.

— W Łodzi żołnierz postawiony na straż przy kasie bateryjnej, odbił ją za pomocą szabli, a zabrawszy 1800 rubli, złożył swój uniform i ryszstunek i uciekł. Dotąd go nie odnaleziono.

— Wypadki w gubernii.

Od dnia 16 do 23 października było pożarów: z podpalenia jeden, przez nieostrożność 3. Wypadków nagłej śmierci było 3; zabójstwa 2, samobójstwo jedno, dzieciobójstwo jedno; znaleziono dwa martwe ciała.

— Nowe książki nadesłane do Redakcyi „Tygodnia”:

Jedna z najmłodszych warszawskich firm wydawniczych, p. Teodora Paprockiego i S-ki, staje się coraz bardziej czynną. Oprócz *Kalendarza Powszechnego* na rok 1884, wydawanego już od lat sześciu, leżą oto przed nami tylko co wyszłe z pod prasy: *Nowelle i Opowiadania* Jana Zacharyjasiewicza (Pojedynek. Niedokończony telegram. Preferans po śmierci. Fałszywy król. Kontederat). — oraz *Humoreski i obrázky z życia* Wilkońskiego (Rezerwistwa. Zbrodnia urzędowa. Skarb Andrzeja. Rachunek sąsiadki. Na leśniczówce. Facyjenda na konie. Próbką tragedyi. Orznięciem żyda. Zakład. Kasztaniarka). Oprócz powyższych, tymże samym nakładem wyszła wielce pożyteczna i popularna książeczka p. t. *Ul i paszczolę, oraz praktyczne sposoby najkorzystniejszego prowadzenia pastek*, napisał Jarosław Zientarski.

— Wydane zostało rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, o stałych terminach licytacyjnych na nieruchomości miejskie i wiejskie. Rozporządzenie to zastosowano i do Królestwa Polskiego, gdzie sprzedaż publiczna majątków miejskich i wiejskich odbywać się będzie, jakkolwiek w różnych lecz zawsze stałych terminach, stosownie do dat dla 10 u gubernii, stanowiących okręg sądowy warszawski, temże rozporządzeniem oznaczonych.

Cel, jaki kierował postanowieniem ministerjalnem, łatwym jest do zrozumienia. Miało ono przede wszystkim na uwadze ogólny zastój ekonomiczny państwa, w skutek którego, przy nieodpowiedniej cyrkulacji pieniężnej, braku gotówki i nareszcie wielkich przestrzeniach, majątności wystawiane drogą przymusową na licytacyję, wobec małej liczby konkurentów, sprzedawane bywają często daleko niżej od istotnej ich wartości, co dzieje się nietylko ze szkodą wywłaszczonych posiadaczy nieruchomości, lecz i samych wierzycieli.

Nie ulega też wątpliwości, że stałe terminy, których świadomi są z góry wszyscy nabywcy, mają pewne dodatnie strony ze sobą. Wytwarzają one rodzaj giełdy, kontraktów, czy jarmarków rocznych, ułatwiających większe sprzedaż i stawiają jednocześnie te ostatnie w korzystniejszych warunkach. Jeśli bowiem interesant pragnący nabyć nieruchomość, dowiadywać się musi tu i owdzie o tego rodzaju sprzedażach; jeśli na mocy uczynionych publikacyj udaje się w jedną lub drugą stronę kraju, w celu dokonania

kupna— trud jego rzadko kiedy opłacać się może, gdyż nietylko niema on przed sobą dowolnego wyboru, lecz często jeszcze spotyka się ze zmianą terminu zapowiedzianej sprzedaży, lub zupełnym jej zaniechaniem. Dzieje się to szczególnie przy sprzedaży nieruchomości wiejskich.

Dla nieruchomości miejskich ustanowiono obecnie cztery terminy. od dnia 20 marca do dnia 4 kwietnia, od dnia 20 czerwca do dnia 4 lipca, od dnia 20 września do dnia 5 października i od dnia 20 grudnia do dnia 4 stycznia. Dla nieruchomości wiejskich jeden termin od 5 do 20 listopada.

Z Łodzi.

Z tego ruchliwego i pełnego samodzielności grodu, piszą do „Kuryera Poran.” co następuje:

Zgromadzenie łódzkiego wydziału Towarzystwa zachęty rosyjskiego przemysłu i handlu, odbyte w zeszły poniedziałek 29 b. m., było bardzo ożywione.

Otworzył je p. Juliusz Heinzel o godzinie 7½ wieczór. Sekretarz pan Kossuth odczytał sprawozdanie zatwierdzone przez starszyznę wydziału, które kładzie nacisk na potrzebę zwrócenia się wspólnymi siłami do wejścia gruntownie w interesy miejscowego obwodu przemysłowego i na potrzebę podziału potężnie rosnącej pracy. Dzięki chwalebnym dążnościom przemysłowca p. Dittel, obradujący wydział Towarzystwa zasilony został kontyngensem z nowej grupy zakładów pozostałych w okolicy Sosnowca. Z tej niepospolicie wzrastającej miejscowości przemysłowej, 19 przemysłowców objawiło żądanie przyjęcia przez Towarzystwa.

Złożone sprawozdanie z Tomaszowa, zawiera wiadomość o polepszeniu tam wogóle interesów, o dobrym i ciągłym odbyciu wyrobów wełnianych grubych na zimowe odzienia. Na szczególną uwagę tu zasługuje: że wełny krajowe rosyjskie wycisnęły tam już prawie zupełnie wełny zagraniczne. Projekt już dawniej wnoszony wystawy tkanin ręcznych, został znowu podniesiony. Do roztrząśnienia onego mianowana została komisja, złożona z pięciu członków.

Ogłoszony został rezultat petycji uprzednio do właściwych władz zamiesionej, skutkiem czego wzmacnia się szybkość komunikacji pocztowej Łodzi z Warszawą i Moskwą.

Mianowano też oddzielną komisję dla dokładnego wyrobienia kwestyi przesłanej wydziałowi od centralnego komitetu, która była przedmiotem długich i żywych rozpraw w zgromadzeniu, mianowicie: czyli Towarzystwo ma oświadczyć opinię swą przychylną, przystąpieniu Rosyi do projektowanej międzynarodowej konwencji, w rzeczy ochrony prawa własności przemysłowej, lub też zbijać ten projekt?

Kwestya o zawiązaniu Towarzystwa ochrony kotłów parowych, dawniej już poruszana, znowu odłożoną została przez poruczenie pp. Poznanskiemu i Söderstromowi, przygotowania potrzebnych do stanowczego wyznaczenia materiałów.

Po dotknięciu jeszcze kwestyi dyskontowania weksli, wystawionych na miejscu, a nie mających związku z Bankiem, założenia komory celnej w Łodzi, cła od węgla kamiennego, oraz stanu finansowego wydziału, po uchwałach dotyczących się wewnętrznej administracji wydziału i przejścia przez balotowanie 25-ciu nowych członków, zgromadzenie zamknięciem zostało.

Jako przyjęte ryczałtowo nowo zredagowane prawidła o wewnętrznej administracji i sposobie prowadzenia spraw Towarzystwa, tworząc nowe urzędy, dały miejsce nowym wyborom, zostali więc wybrani na tem zgromadzeniu:

Drugim wice-prezesem p. Neuman, dyrektor Banku; drugim sekretarzem p. Bronikowski; skarbnikiem (Schatzmeister) pan Otto Goldammer; delegatami do uformowania grup przemysłowych naznaczeni: do grupy przemysłu tkanin p. L. Mejer; do grupy handlu p. M. Fränkel; do miejscowej grupy Zgierz, p. W. Kuntze; do miejscowej grupy Pabjanice, p. J. Kindler; do miejscowej grupy Tomaszów, p. Halpern; do miejscowej grupy Sosnowice, p. Dittel.

Projekt konwencji międzynarodowej dla ochrony praw przemysłu, który najwięcej zajął zgromadzenie, ma treścią swą przeprowadzenie zgody państw do zawarcia związku gwarantującego wzajemnie poddanym odnośnych krajów, używanie w każdym z państw związkowych jednakich praw i przywilejów, w rzeczy patentów na wynalazki Firmatora Marek handlowych i fabrycznych, jakich używają poddani krajowi. Prawodawstwo miejscowe winno może w tej samej mierze jak swoich, ochraniać prawa poddanych innych państw związkowych, od naruszenia bądź uszczuplenia, skoro tylko ci cudzoziemcy zastosują się do prawideł i formalności obowiązujących krajowców. Ztąd firmy handlowe, patenty na wynalazki, na modele, stemple handlowe i t. p., mają we wszystkich państwach związkowych, jednakiej używać prawnej opieki.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Ludność ziemi. Według przybliżonego obliczenia na podstawie statystycznych danych, zaludnienie pięciu części ziemi, przedstawia się obecnie w następujących okrągłych liczbach: Azja na obszarze 44,500,000 kwadr. kilometrów posiada 835,000,000 mieszkańców; Europa na obszarze 9,500,000 kwadr. kilometrów 315,500,000 mieszkańców; Afryka na 30,000,000 kwadr. kilometrów 205,679,000 mieszkańców; Ameryka na 38,000,000 kwadr. kilometrów 89,580,000 mieszkańców; wreszcie Australia na obszarze około 9,000,000 kw. kilometrów 4,031,000 mieszkańców. Według tego większa część ludzkości zamieszkuje Azję. Najgęściej zaś jest zaludniony nasz kontynent; Europa bowiem, lubo bardzo mało tylko większa od najmniejszej części ziemi Australii, pod względem liczby ludności idzie tuż za Azją i więcej posiada mieszkańców, niż Afryka, Ameryka i Australia razem wzięte. Ogół mieszkańców ziemi wynosi według powyższego zestawienia około miljarda czterystu pięćdziesięciu miljonów dusz.

ROZMAITOŚCI.

— Koniec świata przepowiadany już był od wieków przez najbłagiejszych astrologów.

Ósmset lat temu rozszła się wieść, iż w roku 1000 po Chrystusie winnie ród ludzki... Następnie astrolog Stofler prorokował skończenie świata na rok 1524, po nim utrzymywał Stefebius, iż niezawodnie nastąpi ta ostateczna katastrofa w roku 1533, dnia 2 listopada o godzinie 8-cj rano. W kilka dziesiątek lat potem inny znów badacz ruchu i biegu gwiazd, czech Leovitius, przepowiadał koniec świata na rok 1584. Ostatnia wreszcie wersja opiewa, iż koniec świata nastąpi w roku... 1886!

Dwa bowiem prorocтва, szczególniejszym trafem, utrzymują jedno i toż samo; pierwsze z nich znajduje się wyrze na kamiennej tafli w kościele w Oberremmel i brzmi w domaczeniu jak następuje:

„Gdy Wielkanoc przypadnie na dzień św. Marka (25 kwietnia), Zielone Świątki na św. Antoniego (13 czerwca), a Boże Ciało na św. Jana (24 czerwca), wtedy świecie biada ci będzie”.

Drugie prorocтво czytamy w dziełach słynnego astrologa Nostradamusa: „Gdy wielki piątek przypadne na dzień św. Jerzego (23 kwietnia), Wielkanoc na św. Marka (25 kwietnia), a Boże Ciało na św. Jana (24 czerwca), wtedy świat się skończy”.

Otóż na te właśnie dni przypadają rzeczono święta w roku 1886.

Możemy jednak najsolenniejszym zaręczyc naszym czytelnikom, że się świat nigdy nie skończy, i, że nawet żywot naszej planety będzie jeszcze tak długi, iż możemy spać spokojnie.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Do mojego sąsiada.

Prawdę ci powiem— tak jak Pan Bóg w niebie:
Jeżeli Isktor przyjedzie do ciebie,

Będzie ci radził zamiany, facyjndy,
To odłóż na bok ceremonii względy,
A niesłuchając rad, uwag, wywołów,
Weź żydka za kark i zepchnij se schodów;
Boć przecie widzisz, jak na jawie wreszcie,
Ze kamienice obdużone w mieście,
A hypoteki — jak w komnie sadze;
Zatem—spokojność mając na uwadze,
Popraw dach słomą, sąsiedzie kochany,
Podźwignij chaty, ponaprawiaj ściany,
Poprosz Marcina, Pawła i Feliksa,
I przy kominie zagraj z nimi w kiksa.
Przez ten czas bracie, podrosną ci lasy,
Nadejdą przecie, lepsze może czasy,
Majątek sprzedasz wówczas za gotówkę,
I nie dasz grosza za podłą jałówkę.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc październik 1883 r.

a) Stan powietrza.

1) Średnia temperatura z miesiąca + 7,4° R., najwyższa z doby + 11°, najniższa z doby + 3,7°, najwyższa zdnia + 14°, najniższa z nocy + 1°. Październik zeszłoroczny dał średnią 5,76° R.

2) Wilgoć—85, pomiędzy 50—100 stosunkowego nasycenia

3) Barometr 750 mm., pomiędzy 733—763 mm.

4) Wiatr zachodni i odmiany 20 r., północny i odmiany 6 r., południowy 5 r., wschodni 5 r., dość silny 3 r., cicho 4 r.

5) Dni jasnych 3, w części jasnych 10, deszcz — najczęściej drobny 15, mgła 3 r.

6) Ozon. Średnia z doby 1, z dnia 0,7, z nocy 1,3, Zabarwienie mocne 3 razy, średnie 5 r. Niezabarwiała się ozonoskopy podczas nocy 5 i dni 16.

b) Stan zdrowia.

Miesiąc zdrowy. Najczęściej się zdarzały katary oskrzeli, kiszek; widziano reumatyzmy; rzadko febra; wyjątkowo błonica. Pod koniec miesiąca w okolicy spotymano koklusz. A. S.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem. Z powodu zbliżającego się terminu losowania dzieł sztuki pomiędzy członków Towarzystwa i następnie zamknięcia ruchunków za rok bieżący, Komitet Towarzystwa ma zaszczyt prosić pp. członków korespondentów, członków rzeczywistych i członków zwyczajnych Towarzystwa, o przyspieszenie przelewu do kasy Towarzystwa należności, przypadającej za dowody składkowe (akcje) za rok bieżący.

Życzący wpisać się w poczet członków zwyczajnych Towarzystwa, bez pośrednictwa członków-korespondentów, winni zgłosić się wprost lub przez pocztę do kustosa wystawy Towarzystwa (Krakowskie Przedmieście Nr. 60) z załączeniem rubli pięciu za jeden dowód składkowy.

Nadmienia się przytem, iż premium dla wszystkich członków Towarzystwa za rok bieżący, stanowić będzie miedzioryt, ryłca Henryka Redlicha, z obrazu Jana Matejki „Stańczyk”.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, podaje niniejszem do wiadomości osób interesowanych, iż obecnie wakuje stypendyjum z zapisu ś. p. Franciszka Korwin Szymanowskiego, wynoszące rs. 150 (sto pięćdziesiąt) rocznie, przeznaczone dla młodzieńca wyznania rzymsko-katolickiego, urodzonego w tutejszym kraju, ubogiego, odznaczającego się moralnym prowadzeniem i pragnącego wydoskonalić się w sztuce malarskiej lub rzeźbiarskiej.

Stypendyjuu przyznanem będzie temu z współubiegających się, kto pod okiem delegowanych członków komitetu, najlepiej wykonana na temata przez Komitet wyznaczone prace za dostateczne uznane. Utrzymujący stypendyjum, może się kształcić w kraju lub zagranicą. Ze współubiegających się jednakowego uzdolnienia, Szymanowsey herbu „Słepowron”, przydomku „Korwin”, lub Kossowsey z Głogowy, mieć będą pierwszeństwo do uzyskania stypendyjuu.

Pragnący ubiegać się o powyższe stypendyjum, zechcą zgłosić się do konkursu 12 (24) listopada r. b., do kancelaryi Komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, złożąc podania na piśmie na papierze zwyczajnym, z załączeniem metryki urodzenia i chrztu,

świadczenia niezamożności i moralnego prowadzenia. Szymanowscy zaś pomienionego herbu i przydomku, oraz Kossowscy z Głogowy, oprócz powyższych dowodów, winni złożyć i legitymacyję swego pochodzenia.

— „Echa Muzycznego i Teatralnego“ wyszły z druku № 4 i 5 i zawierają:

№ 1. 1) Jeszcze o naszej publiczności, przez Edwarda Lubowskiego. — 2) Nasze współczesne dramatopisarstwo, przez Kazimierza Kaszewskiego (ciąg dalszy). — 3) Z za kulis (dwie poezyje) przez W. — 4) Teatr Meiningerowski i reforma sceny, przez Wł. Bogusławskiego. — 5) Parsifal Ryszarda Wagnera, przez Jana Kleczyńskiego. — 6) Flora Friedenthal (z portretem). — 7) Aleksandra Rakiewiczowa (z portretem). — 8) Kobiety z życia Wagnera, przez dr. R. Goschego (ciąg dalszy). — 9) Korespondencje: z Drezna (dokońc.) przez Maurycego Karasowskiego; ze Lwowa, przez Józefa Tretiaka; z Petersburga przez O. — 10) Przegląd dramatyczny, przez Bron. Zawadzkiego. — 11) Przegląd muzyczny przez J. Kleczyńskiego. — 12) Teatr Rozmaitości w Salach Redutowych (z ryciną). — 13) Muzajka. — 14) Kronika. — 15) Nowości muzyczne. — 16) Kronika teatrów. — 17) Fejleton: „Podczas balu“, obrazek w jednym akcie wierszem, Edwarda Paillerona, przekład Wacł. Szymanowskiego (dok.).

№ 5 1) Jeszcze o naszej publiczności, przez Lubowskiego. — 2) Nasze współczesne dramatopisarstwo, przez K. Kaszewskiego (dok.). — 3) Historyja Heleny Modrzejewskiej, z Mabel Collins, skreśliła Hajota. — 4) Teatr Meiningerowski i reforma sceny, przez W. Bogusławskiego (ciąg dalszy). — 5) Juliusz Zarębski (z portretem). — 6) Kobiety w życiu Wagnera, przez dr. R. Goschego (dok.). — 7) Przegląd muzyczny, przez J. Kleczyńskiego. — 8) Muzajka. — 9) Kronika. — 10) Fejleton: Pianista, monolog z repertuaru Coquelin'a, z francuz. przeł. J. Kl. — Nuty. Wale Moszkowskiego, Op. 31 № 3. i Arycta z operety „Ładny Chłopiec“ Lacomé'a.

— Odpowiedź pp. Silbersztejn i Majeran na reklamę zamieszczoną w „Tygodniu“ w № 44.

Rzeczona przez pp. W. S. i M. M. potwarz i oszczerstwo na niżej podpisanego, okazuje tem większą ohydę podejścia mnie ze strony tych panów, którzy obecnie zamiast odpowiedzi na uczyniony im sprawiedliwy zarzut, powiadają, że będą... milczeć pogaraliwie!... Nie dziwnego, przeciwko prawdzie trudno po kilka kroć głos zabierać, a wzmiankowanemu panowie w № 44 „Tygodnia“, wyczerpali już cały zapas kłamstwa, wysilając się nań z istic ormiańską finezyją, chcą przekonać nieświadomych istotnego stanu rzeczy, o sumieniem swem postępowaniu, a potępić tego, którego w piśmiennym akcie zapewnili o swej rzetelności. Dowodzenie ich, że pan M. (t. j. ja) skorzystał tylko z ich niedoświadczenia i młodości, jest zaprawdę gada-

nią tak śmieszna i obłudną, że nawet niepełnoletni jej nie wierzą. Jako? dwaj semicy, których nazwiska stanowią firmę niby bankierską, wsparci doświadczoną radą swego ojca, również semity, mieliby się pozwolić wywieść w pole jednemu p. M. Nie, temu nikt nie wierzy, a przeciwnie, każdy raczej uwierzy istotnemu faktowi, że sieć na mnie musiała być już dawno przez nich zaciągnięta, i nie mogli mnie tylko wcześniej w nią złowić. Jakoż obawiając się, bym dla braku kapitałów nie sprzedał komu fabryki, obmyślił i zaprojektował wspólnie w formie dzierżawy z wkładem 50,000 rs., a wypłacalnością miesięczną z góry, poręczając mi dochód w gotówce na spłatę wierzytelności co najmniej rs. 7,000 rocznie, które zagwarantowali mi nie tylko swoim honorem i przysięgą, ale i swych rodziców, zaręczając, że żadnej zdrady nie kują. Na takie zapewnienia zdecydowałem się rzeczwiście na rzeczony spółkę i działaliśmy akt rejentalny, w którym z rs. 7000 pokwitowałem, jakkolwiek takowych weale nie wziąłem, gdyż pierwsiastkowo zaprojektowanem było, kapitał ten włożyć w interes. Dlatego zrobiony jest drugi formalny, obowiązujący strony kontrakt, w którym wypłacenie owych rs. 7000 przez pp. S. i M. — i pobieranie jakoby takowych przeze mnie jest odwołane; kontrakt ten przez strony podpisany, trzema pieczęciami stron opieczętowany, wobec świadków złożony został w depozyt do rąk własnych godnego i pełnego zaufania pana F. Aleksandrowicza, który, jako człowiek honorowy i głuchy na wszelkie podstępny, nie dopuści, aby dokument ten miał być komukolwiek wydany i nie pozostawił mnie bez tego jedynego dowodu. Ani jednego § kontraktu tego panowie S. i M. nie dotrzymali; całego kapitału obrotowego w interes włożyli zaledwie rs. 2000; weksli moich będących w ich posiadaniu, za dawny lup dostawianych wglgi, nawet w należności mej nie chcą mi zwrócić i zaledwie rs. 50 miesięcznie dają na utrzymanie mej rodziny. Pytanie — eżem i jak mam co poczynać, skoro wszelka możność jest mi odebrana.

Zepsucie opinii mej cegielni, która tyle lat była dobrą, stanowi dodatkową najświeższą tych panów spekulacyję; zkad się bowiem w r. 1883 w stoach gliny, wziął dobry kamień wapienny, który po wypaleniu, rozsadał na cegły? — niech tę zagadkę rozwiąza dzierżawcy?.. Co zaś do poczynionych mi innych zarzutów, uważam je jako paszkwil, na który mogą się zdobyć tylko tacy ludzie, jak pp. W. S. i M. M., którzy zagiąwszy parol za całe moje mienie, rozmyślnie przedstawiają interes mój fabryczny w najgorszym świetle, czyniąc różne manewry i rezygnując się nawet na chwilowe straty, by tylko potem za bezcen nabyć moją fabrykę. Takie więc śmiałe i zachwale postępowanie pp. W. S. i M. M. ujawnia tylko całą szkaradę niegodnych ich machinacyj, na których wartości niewątpliwie każdy się pozna i właściwie je ocenić potrafi.

Wobec powyższego wyjaśnienia, czytelnicy sami osądzą, do jakiego stopnia zachwalości w fałszowaniu

faktów doszli pp. Silbersztejn i Majeran i, do jak wysoldej, prawdziwie semickiej posunęli się arrogancyi. Od nich to raczej wszyscy z „milszeniem pogardy“ odwrócić się powinni, jako od ludzi podejrzanego honoru i „wątpliwaj sławy“.

(1-1)
Feliks Majewski.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 22 grud. (3 stycz.), w miejscowym sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w osadzie Nowe Miasto, od sumy 750 rs.

— W d. 21 grud. (2 stycz.) tamże, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Wołborzu, od sumy 675 rs.

— W d. 1 (13) listop., na placu Mikołajewskim w mtejszym mieście, na sprzedaż koni, bryczki, wozu, sprzętów domowych i kuchennych, ed sumy 210 rs. 15 kop.

— W d. 22 grud. (3 stycz.), w miejscowym sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Zgierz pod № 186 przy ulicy Wysokiej, od 525 rs.

— W d. 31 paźdz. (12 list.), na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu ocenionego na 500 rs.

— W d. 9 (21) listop., w magistracie m. Tomaszowa na 3-letnią dzierżawę dochodów kasy bóżniczej w m. Tomaszowie.

— W d. 18 (30) list., w urzędzie pow. będzińskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi w majątku Rudnik Wielki, od 74 rs. rocznie.

— W d. 1 (13) grud., w kancelaryi gm. Koniecpol na 3-letnią dzierżawę kasy bóżniczej w Koniecpolu.

W d. 15 (27) listop., w kancelaryi leśnictwa olkuskiego we wsi Gołonoga, na 24-letnią dzierżawę dwóch placów w obrębie „Porąbka“, z prawem pobudowania budynków, od 70 rs. rocznie za każdy.

CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorów miejscowych:

rocznie rs. 3 kop. —

półrocznie rs. 1 kop. 50

dla prenumeratorów zamiejscowych:

rocznie rs. 4 kop. 40.

półrocznie rs. 2 kop. 20.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

O G Ł O S Z E N I A

Skład Płótna, Bielizny damskiej, męskiej, stołowej, Towarów białych
pod firmą
NIKODEM TREMBECKI,
ul. Piotrowska Nr. 784. ŁÓDŹ, ul. Piotrowska Nr. 784.
poleca
Znaczny wybór

Zawsze na składzie!
Płótna w resztkach, chustki białe i z kolorowymi brzegami, Koldry pikowane, płótna na prześcieradła po cenach bardzo przystępnych ale stałych.

Zamówienia wykonczam sumiennie w bardzo krótkim czasie.

Koszul gotowych męskich białych:
bez kołnier. i mank. od rs. 1,50
z kołnier. i mank. od rs. 2,50
Kolorowe z koł. i man. od rs. 2,00
Nočne z wyszyciem od rs. 2,00
bez wyszycia od rs. 1,40

Towaru czysto wełnianego. t. j. kaftaników damskich i męskich, pantalonów damskich i męskich, kalesonów; pończoch damskich i męskich, skarpetek, pończoch dzieciennych i kamazy damskich i męskich.

Swieży Transport
Kolnierzy damskich i męskich z najnowszych fasonów, w krawatach, żabotach, fichus, mankietach (Nouveautés) po cenach b. przystępnych ale stałych

Próby i ocenki, przesyłam na żądanie franco.

Biuro Ogłoszeń
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
pod firmą
RAJCHMAN I FRENGLER
w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.
Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Jest do **wydzierżawienia**
Fortepijan
w zupełnie dobrym stanie Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“.

(7-1) (0-8)

Zakład Stolarski
pod firmą
„RODZINA“
w Petrkowie,
przeniósł swój **Magazyn Mebli** do domu W-nej Grabowskiej naprzeciwko cerkwi; poleca **gotowe Meble po cenach umiarkowanych**, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty kościelne, tak gładkie jak i rzeźbione; poleca także **Meble gięte** z fabryki Wojciechów i **Trumny metalowe** po cenach warszawskich.
(0-4)

Warszawski Dom Zdrowia,
w Warszawie, Szpitalna 6,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupełna tajemnica zapewniona być może. W zakładzie ordynują:
J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowosielska, 36), **K. Dobrski** w chorobach wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska 50), **J. Gutwein** w chorobach chirurg. (Plac Grzybowski, 10) **A. Thieme** w chorobach właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u lekarzy zakładu. (R. i Fr. 1779) (12-8)

DLA TEATRÓW AMATORSKICH
Pierwsza w kraju sycyjalna Pracownia Artystyczna
wykonywa dekoracyje teatralne
St. Morozowicz.
Warszawa,
Nowo - Wielka Nr. 5.
(R. i Fr. 8647) (10-10)

Doktor Adam Michałowski
z Brzezina, zamieszkał w Petrkowie. Ulica Moskiewska (Bykowska) dom p. Caspari, wprost nowego Rynku. (4-4)

Sklep wiktuałów
w dobrym miejscu z mleczarnią jest do odstąpienia w każdym czasie za przystępną cenę.
Wiadomość w temże samem sklepie na **prost Cerkwi** (4-4)

HERBATE

pierwszorządnych Chińskich plantacyi, bezpośrednio sprowadzoną, poleca podług cennika specjalnego

Dom Rolniczy

H. hr. Skarbek i W. hr. Ronikier

Senatorska, Nr. 28 plac Resursy Kupieckiej.

Sprzedż odbywa się również we wszystkich znaczniejszych składach Herbaty i Towarów Kolonialnych tak w Warszawie jak i w miastach prowincjonalnych. (R. i Fr. 10720) (3-2)

Nakładem Księgarni i Składu Nut Lesmana i Swiszcowskiego

w Warszawie ul. Mazowiecka 14, opuściła prasę

H. G. Ollendorfa teoretyczno - praktyczna Metoda nauczania się czytać, pisać i mówić po rosyjsku. Wydanie II. Cena 2 rs. 40 kop. tegoż autora wyszły poprzednio:

Metoda niemiecka wydanie V. Cena 2 rs. 25 kop.

" **francuzka** wydanie IV. Cena 2 rs. 40 kop.

" **włoska**. Cena 3 rs.

" **angielska**. Cena 3 rs.

(R. i Fr. 10767)

(6-2)

FRANKFURTSKĄ ESENCYJĘ OCTOWĄ

z fabryk Stowarzyszenia Przemysłowo-Chemicznego w Moguncyi, jako zdrowiu nieszkodliwą, przez Departament Medyczny do sprzedaży dozwoloną, polecają: **Składy Materiałów Aptecznych**

Ludwika Spiessa i Syna

W WARSZAWIE.

ulica Senatorska № 464/5 | ul. Marszałkowska № 52
obok kościoła p. p. Kanoniczek | pomiędzy ul. Rysią i Święto-krzyżką.

Każda Flaszka opatrzona jest pieczęcią fabryki i sposobem użycia. Dostać można w Petrókowie, w znaczniejszych handlach win i delikatesów oraz w Składzie Materiałów Aptecznych.

(R. i Fr. 8957)

(13-9)

KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie,

8 Chmielna 8.

poleca świeżo wydaną swoim nakładem

Seryję Nowell polskich autorów:

Hajota. Nowele (w chromolitografowanej okładce) rs. 1 k. 50.	Wlczyński. Obrazki i humoreski z życia rs. 1 k. 20.
Kraszewski I. J. Mozajka. Zbiór nowell i opowiadań rs. 1 k. 50.	Zacharyjasiewicz. Nowelle i opowiadania rs. 1 k. 20.

(R. i Fr. 10530) (3-3)

Polecając się PP. Obywatelom ziemskim i kupcom zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporty zbożowe wysyłane do nas do Warszawy, adresować:

Kuczyński i Makomaski, Warszawa Magazyny tranzytowe

objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą, achtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na eksport wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych za opłatą bardzo nieznacznego składowego, zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wysyłki zagranicą podług taryf bezpośredniej komunikacji. — Transporty wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: „**Kuczyński i Makomaski**“ — Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zawożenia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych, wszelkie gatunki zboża; Panom ziemianom polecamy głównie tani **rosyjski owies** i przy tegorocznym nieurodzaju kartofli **kukurydze**, do wyrobu okowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc., udzielamy odwrotną pocztą.

Dom Komisowo-zbożowy Kuczyński i Makomaski w Warszawie hotel Saski i w Gdańsku.

(R. i Fr. 10882)

(12-1)

Antoni Lisiewicz Do sprzedania

Lekarz wojskowy

tranzlokowany z Siedlec do Petrókowa zamieszkał przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskiej) w domu W-go Jakubowskiego. (3-1)

Lokomobila

o sile ośmiu koni wraz z młocarnią, fabryki „Marschal et Son“, w dobrym stanie, jest do zbycia **za bardzo umiarkowaną cenę**. Wiadomość na miejscu, w dobrach Emilin (przez Skierniewicę i Rawę u właściciela, lub u szwajcara w Dyrekcji miejscowej **Towarz. Kredyt. Ziemsk.** Tamże jest na sprzedaż

Klacz lat 4

rasowa, po ogierze **arabskim**, rączka, zdarna do wierzchu lub zaprzęgu. (3-1)

W osadzie fabrycznej w Sosnowicach, stacja drogi żelaz. War.-Wied. jest do sprzedania

Dom murowany

z cegły

dwu-piętrowy, przynoszący dochód do dwóch tysięcy rubli; przytem placu lokoi kwadratowych 4,000. Wiadomość powziąć można w sklepie p. Zarzyckiego. (3-2)

Rodowita Niemka

życzy sobie udzielać lekcyje na godziny. Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (2-1)

Wiorst 8 od miasta Łasku

Dwa Ogrody

owocowe i warzywne w dobrej glebie są zaraz do wydzierżawienia. Wiadomość u kupca Enocha Kwiatkowskiego w Łasku. (3-3)

Polecamy:

Mac Dougalla w Londynie Ług i Maść dla Owiec

najlepszy i niezawodny środek do usunięcia wszelkiego robactwa, jedyny skuteczny środek przeciwko parchom. Preparat Mac Dougalla wolny jest zupełnie od wszelkich trujących substancyj, w przeciwstawieniu wszelkim truciznom, pewność i bezpieczeństwo działania jego polega na tem, iż właściwie nie truje pasożytnych owadów, lecz **dusi je**, pokrywając je ze wszystkich stron powłoką, tamującą ich oddychanie.

Preparat Mac Dougalla sprzyja nadzwyczaj porostowi wełny, ponieważ owce uwolnione od robactwa i dokuczliwego swędzenia, nie wyskubują sobie wełny i nie wydzierają jej trąc się o słupy lub drzewo, oprócz tego zaś stosowanie tego środka czyni wełnę czystsza i nadaje jej piękniejszy pozór.

Mac Dougalla maść sprzedaje się w postaci gęstej masy w beczkach, zawierających po 50 i 20 funtów celnych.

Beczka wagi 50 funt. cel. wystarczająca dla 250 owiec, kosztuje w Warszawie rs. 16.

Beczka wagi 20 fun. cel. wystarczająca dla 100 owiec kosztuje 7 rs.

Pora jesienna jest najstosowniejsza do użycia maści Mac Dougalla. Szczegółową broszurkę zawierającą sposób użycia maści Mac Dougalla, oraz sprawozdanie i świadectwa znanych hodowców owiec przesyłamy na żądanie bezpłatnie pod opaską.

Wasilewski & Pilaski.

Warszawa. Ulica Nowo-Senatorska 5.

hotel Litewski.

(R. i Fr. 10342)

3-3

We Wdowinie, dwie mile od Petrókowa, trzy od Pabjanic, jest do sprzedania

500 siągów

szczapowych, sosnowych i świerkowych — suchych. (3-2)

Do sprzedania

Meble aksaminne fijołkowe, portyjery takiegoż koloru, **stół** do salonu orzechowy, **dywan** pod stół, **zyrandol**, 10 par **świeczników**, dwa duże **oleodruki**, dwie wielkie **gipsowe figury** na kolumnach z lampami, **wanna**, **prysznic**, dwa **łożka** orzechowe składane medaljonowej roboty i **kasa ogniotrwała**. Wiadomość w księgarni **F. Jędrzejewicza** w Petrókowie. (3-1)

W mieście Noworadomsku do sprzedania

Plac frontowy

zdatny pod fabrykę, rozległy i móg 50 pretów, z frontem przy ulicy nowej, prowadzącej od dworca kolei żelaznej, około biura powiatu do miasta.

Wiadomość u **W. Cywińskiego**, właściciela hotelu w mieście, lub u **Pocztalтера** w m. Zgierz. (4-1)

Poszukiwani

MAGAZYNIER i EKONOM

ostatni kawaler, zgłoszenia do Redakcyi niniejszego pisma. (6-4)

Doktor

Wl. Biegański

zamieszkał w Częstochowie w domu P. Wejnberga, Stary Rynek. (2-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego **wagi** 240 funt po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na **miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, grubo po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawa. Na **całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., takiż kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla** obcego dopelania; z **osobowej stacji** — za wagon rs. 4. **Z towarowej stacji** — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry **opłacając**.

Uwaga. Tylko w tym składzie sprzedaje się węgiel na korce, inne składy sprzedają na kosze o wadze 10 do 40 funt. mniejszej. Upraszam sprwadzać i porównywać wagę koszy moich i innych składów, aby się nie pozwolić wprowadzać w błąd obniżeniem cen. Cena tam bowiem zmniejsza się o 5 kop., a waga węgla o 5-tą część! Jest to polowanie na niedoświadczenie kupujących — nie więcej.

(13-5)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13-5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13 powieści z francuzkiego p. t. „**Tajemnice pałacu sprawiedliwości**”.

— To zabawne!
— Ale prawdziwe, bo i ja odkałd jestem w Pa-
ryżu postąpiłem tak samo.
— Pan, panie Grivel?...
— Ohi nie w Lombardzie, nie w zakręcie poli-
cyjnym. Dowiaduję się na wstępie, że została popel-
niona tajemnicza kradzież w składzie aptekarskim przy
ulicy Lombarda.
— U pana Renault.
— Tak jest.
— Dzwna to sprawa, która się właśnie zaj-
muje.
— I odnalazłeś pan winnego?
— Nie odnalazłem — odpowiedział Merillon —
ale mam podejrzenie.
— Ah! ah! a imię złodzieja?
— Czyżbyś pan znał je przypadkiem?
— Może być; gdyż myślę, że jest nim Terra-
son!...
Merillon podskoczył na krzesło.
— Do licha! — rzekł marszcząc brwi — jest to
i moje zdanie.
— Hal hal! i starzy mają trafne poglądy nie-
kiedy.
— Równie jak i młodzi, panie Grivel — odparł
Merillon z uśmiechem — gdyż starzy i młodzi spoty-
kają się i rozumieją.
Grivel skinięciem głowy potwierdził te słowa i,
przybierając minę tajemniczą, ciągnął dalej:
— A paska druga czynność?
— Jaka czynność? — zapytał Merillon.
— No, to morderstwo?
— Hrabiny Andréa?
— Tak jest.
— To wiesz pan i o tem?
— Dlaczegożby nie miał wiedzieć?

— To łatwiejsza sprawa. Winny jest poj-
many.
— Tak pan sądzisz?
— Czy pan myślisz, że nie jest nim nauczy-
ciel?
— Co do mnie, pewny jestem jego niewin-
ności.
— Mamy przecież za sobą dowody oczywiste i
moralne przeszwiadczenie.
— Jedne i drugie nie są prawdziwe. Badał, ha-
daj, panie Merillon, a gdy zgromadzisz wszystkie fa-
kty, powiesz mi coś o tym przedmiocie.
Merillon ogarnął wzrokiem gości swego, jak
gdyby się chciał dostać do głębi jego serca.
— Jeżeli więc ten nauczyciel nie jest winnym,
któżby nim mógł być?
— To właśnie sęk.
— Nie masz pan żadnej wskazówki w tym wzglę-
dzie, panie Grivel?
— Ha, może i mam.
— Od kogoż ją pan posiadasz?
— Zwołna, zwołna, nie powierzam tak łatwo
myśl tajemnic. Powiem jednak panu, że w dniu po-
pełnionej zbrodni, człowiek na którego mam podej-
rzenia, był nieobecny w Paryżu.
— Doprawdy... a potem?
— Potem, to rzecz inna, powrócił i sądzę, że
żyje dostannie.
— Do licha! a czy ma z czego?
— Tego rodzaju ludzie, mają zawsze źródła do-
chodu. Natomiast może mniej więcej posiadać do 60,000
franków.
— Ah! to właśnie suma skradzionych pieniędzy
u pana Renault.
— Czy pan pojmujesz to wszystko?
— Na te słowa Grivela, zerwał się z krzesła Me-
rillon i zawołał.

— To co mam mówić, panie hrabio, odnosi się
do lat szesnastu wstecz.
— Ah, do licha! — zawołał hrabia — to zakra-
wa na coś długiego; ale dałem słowo wysłuchać pa-
na, proszę zatem mówić.
— Otóż szesnaście lat temu, znajdowałeś się pa-
nie hrabio w położeniu nieco drażliwym.
— W jakim położeniu na przykład?
— Zaraz pana objaśnię. Dwa lata przedtem
poślubiłeś pan pannę Izabellę de Frias, która otrzy-
mała nazwę hrabiny Andréa. Pannie Izabelli de
Frias mniej chodziło o to, by wyszła za męża, jak o to,
aby tylko mogła zostać kiedyś matką.
— Paniel do czego prowadzą te szczegóły?
— Są one konieczne do tego, co ma nastąpić.
Panna de Frias marzyła o tem, aby zostać matką, a
ponieważ do tego potrzebowała mieć męża, poślubiła
pana hrabiego Andréa.
Hrabia poruszył się gwałtownie.
— Byłeś wtedy, panie hrabio, młodym, przy-
stojnym — ciągnął dalej Lombardier — byłeś obcym
w kraju, nie miano przeto żadnych wiadomości o po-
chodzeniu pana. Nie wiadano, żeś pan utracił wię-
kszą połowę swego majątku i panna de Frias ujęta
przez jakiś szczególniejszy czar jego osoby, została
wkrótce hrabiną Andréa.
— Ależ panie — chciał przerwać hrabia.
— Panna de Frias była bogatą — mówił dalej
Lombardier, nie zważając na wykrzyknik hrabiego —
i opiekunowie skłonili ją, aby majątek na swe imię
zastrzegła. Tym sposobem całe jej mienie pozostawało
nienaruszonym dla dzieci, w razie, gdyby je miała.
Ale, że hrabia był bez majątku, a hrabina kochała
ojca swych dzieci, dodała, że na wypadek jej śmier-
ci miał zapewnioną czwartą część jej posagu... Był
to warunek niezmiernie ważny dla hrabiego, bo w ra-
zie, gdyby żona zmarła bezdzietnie, cały majątek po-

— Ah, mam zapasik moich dawnych poglądów — odrzekł Grivel skromnie.

— A ja pragnąłbym kiedyś niekiedy zacerpnąć rady pańskiej, jego doświadczenia.

— Ej, ej — rzekł Grivel z luterym uśmiechem — wistocie nie szkodziłoby to czasami. Odda-je panu jednak sprawiedliwość. Z miasteczka, w którym żyję bardzo odosobniony, zwracam uwagę na jego czynność. Dobrze i zręcznie pan postępujesz.

— Ah! ta pochwała... — Jest zasłużona. Masz pan wprawny rzut oka, pewny system działania i poczyniesz rzeczy godne pochwały.

Merillou skłonił się głęboko, gdyż pochlebne te słowa chwytali go za serce i był z nich tak dumny, jak gdyby je słyszał z ust najwyższego do- stojnika.

— Ale cóż pan chcesz, jestem dziwką — mówił dalej mniemany Grivel — policyja i jej dzia-łania, to moja słabość. Przyznam się nawet panu, że odkąd jestem w Paryżu, porobiłem szczególnie od- krycia.

— Jaki? — zapytał Merillou z wielkiem zaję-ciem.

Po raz drugi Lambardier uśmiechnął się szcze- gólnie i mówił:

— Przypominam sobie, że widziałem w którymś szeni poszedł do Lombardu i zastawił swój zegar-tek...

— 95 —

Gdy Grivel (czyli Lambardier) usadowił się, Merillou powstał i, kłaniając się przed nim, wyrzekł z u-śmiechem.

— Na honor! gdybym dziś spodziewał się ujrzeć kogokolwiek...

— To zapewne nie mnie — przerwał mniema-ny starzec.

— Szczera prawda; ale czemu mam przypisać tak zaszczytne dla mnie odwiedziny.

— Ah mój Boże! — odrzekł Grivel — choćby temu, by się ukazać.

— Mówiono przecież, że pan umarłeś. Któż rozsiał tę smutną wiadomość?

— Ja sam! rozmyślnie.

— Pan? w jakimże celu?

Grivel uśmiechnął się nieznacznie, mówiąc sło- dym głosem:

— Strzeż się pan, bo dajesz mi tem do zrozu- mienia, jakobym nie był godnie zastąpionym.

— Jaki? — zapytał Merillou zaintrygowany.

— Bez wątpienia. Widzisz pan, w naszym powo- łaniu, przy sumiennym wypełnianiu swoich obowią- zków, bardzo jest trudno uniknąć nieprzyjaciół i zawi- stnych.

— I komuż pan to mówisz?

— Otóż widzisz pan, myślałem o tem, gdy pra- gnąłem się usunąć; a chcąc pozostać bezpiecznym, roz- puściłem pogłoskę o mej śmierci.

— Ależ to wybornie!

— Tym sposobem wszystkie niechęci ustały i dziś żyję spokojnie, jak gdybym nigdy ze złymi nie miał do czynienia.

Merillou nie mógł powstrzymać swego uwiel- bienia.

— Ależ to wielka odwaga! — zawołał mimo- woli.

zajmował na szóstym piętrze przy ulicy Dauphine, Po drodze wstąpił do lichego mieszkanka, które się ku pałacowi hrabięgo Andréa.

— No, z tej strony idzie wcale nie źle; teraz zo- baczmy co można będzie zrobić gdzieś indziej, i udał się ku pałacowi hrabięgo Andréa.

— Clouet, wyprowadź pana przez korytarz. Gdy w pięć minut potem Lambardier znalazł się sam na ulicy, zatarł ręce i rzekł do siebie z ra- doscią.

— Clouet, wyprowadź pana przez korytarz. Po czym zwracając się do pisarza, Merillou dodał rozkazująco:

— Ah dobrze! nie wierzysz pan, jak pragnę dal- szej z nim rozmowy.

— Kto wie, może jutro.

— Ale będę miał jeszcze przyjemność widzieć pana?

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— Odejdź pan, proszę; z wielu względów pra- gnię, aby nie widziano pana u mnie.

— 98 —

przebrał się w strój właściwy i zadzwonił do drzwi hrabięgo.

Służący przyjął go zapytaniem:

— Kogo mam zameldować?

— Zamelduj pana Lambardier i powiedz panu hrabiemu, że przychodzić pomówić z nim w sprawie wypadku zdarzonego w zamku Andréa.

Służący znikł, a w chwilę później powrócił uka- zując gościowi drogę do pokoju hrabięgo Andréa.

X.

Kto zręczniejszy.

Na razie hrabia Andréa zawahał się, czy przy-jąć Lambardiera; ale zastanowiwszy się cokolwiek, ka-zał go prosić. Dwaj ci ludzie stanawszy naprzeciw siebie, zmierzli się wzrokiem, a na ukłon Lambar- diera, hrabia odpowiedział tylko lekkim skinieniem głowy i, nie prosząc go siedzieć, rzekł porywczo.

— Nie wiem co pana do mnie sprowadza i nie pragnę go badać; uprzedzam tylko, że czasu mam bardzo mało i proszę, abys pan swe żądanie w kilku wyłuszczył słowach.

— To od pana będzie zależeć — odparł Lam- bardier, kłaniając się powtórnie.

— A więc słucham pana.

Lambardier usiadł w krzesło założywszy nogę na nogę, z postawą człowieka, który nie myśli zaraz z placu ustąpić i zaczął: